

Sztuka czytania

Odczyt o technice pracy umysłowej

W poniedziałek, w sali Stow. Techników, odbył się ostatni odczyt z cyklu zorganizowanego przez „Ligę pracy”. Doc. H. Radlińska zajęła się zagadnieniem techniki pracy umysłowej, przyczem za temat podstawowy odczytu wybrała technikę czytania.

Czytając, zdobywamy nowe wiadomości, czytanie nas kształci, rozszerza krąg naszych skojarzeń, czyli, jak to się mówi potocznie — rozszerza horyzonty. Dla prawdziwej twórczości, na której polega istotna praca umysłowa, potrzebna jest ogólna kultura, zdobywana przez zetknięcie się z książką i z ludźmi.

W pracy twórczej można dosyć wyraźnie określić chwilę, w której jakby przyszła nam nowa myśl. Towarzyszy jej uczucie znalezienia rzeczy, jakiej jej od dawna szukaliśmy. Tę „nową myśl” psychologia nazywa „czynnikiem postaciującym”. Jest to ostatecznie, brakujące ogniwo w łańcuchu skojarzeń — oryginalność doboru tych ogniw stanowi o oryginalności twórczej. Często zdarza się, że w toku normalnej pracy nie możemy dojść do ostatecznego rezultatu, wówczas nieraz jest pożyteczny krótki odpocznik, uwalniający nas od potocznych skojarzeń i otwierający drogę dla tego nowego skojarzenia, które ma zjawić się jako czynnik postaciujący i fragmenty złączyć w całość.

Jeden z wybitnych uczonych niemieckich mówi, że do prawdziwej twórczości „potrzebna jest szczypta niekompetencji”. Ale oczywiście pod pewnym warunkiem. Musi być stale prowadzona szeroka praca umysłu, przygotowywanie materiału myślowego, z jakiego twórczość będzie budować. Idzie o to, że przeciw czynnik postaciujący zjawia się tylko wtedy, gdy jest co kształtować.

Stąd technika zdobywania ogólnej kultury jest ważną sprawą dla pracownika umysłowego. A ponieważ łączy się ona bezpośrednio z zagadnieniem czytelnictwa, więc należy nauczyć się pożytecznego czytania.

Proces czytania jest specjalnie badany przez psychologów. W uniwersytecie w Chicago znajduje się ośrodek doświadczeń. Posiadają tam aparaty, pozwalające uchwycić i zarejestrować ruchy oczu. Fotografowanie tych ruchów pokazało, że oko wykonywa skok, potem przez chwilę jest nieruchome i znów porusza się jakby skokiem z jednego wiersza tekstu do drugiego. Ruchy oka zależne są oczywiście od rozmiarów wiersza i od wprawy czytającego. W czasie ruchu oko prawie nie widzi, czyta tylko w krótkich chwilach spoczynku. Zasadnicza różnica między czytaniem wprawem, a niewprawem polega na tem, że czytanie wprawne jest czynnością rytmiczną, a przy czytaniu zaś niewprawem arytmicznym oko szybko się męczy.

Czytanie rytmiczne występuje u nas głównie przy czytaniu powieści, jeżeli zaś staramy się wyodrębnić pewne miejsce tekstu, zwracając uwagę na pewne wyrazy — wówczas jest to studiowanie tekstu, czynność o wiele powolniejsza i trudniejsza. Przeprowadzono badania wśród absolwen-

tów szkół filologicznych i okazało się, że wynieśli oni ze szkoły nawyk studiowania tekstu. Nie odróżniają czytania rytmicznego i studiowania, nie posługują się należycie temi dwiema technikami. (Istnieje jeszcze trzecia technika czytania — przeglądanie).

Wydałoby się, że w dużej mierze zależy od nabycia wprawy w trzech technikach czytania i od umiejętności właściwego zastosowania każdej z nich. Między studentami np. szybkość czytania waha się od stu kilkudziesięciu do pięciuset kilkudziesięciu słów na minutę. I oto obaj tacy studenci, o tak różnej wydajności, muszą w tych terminach przerobić tę samą ilość materiału!

Tu widać, jak ważne jest dla pracownika umysłowego powiększenie szybkości czytania. Oczywiście — przy zachowaniu równie dobrego rozumienia tekstu, jak przy dotychczasowym powolniejszym czytaniu.

Do dziś pokutuje jeszcze mowa z czasów szkolnych: czytaj powoli, a dokładnie. Tymczasem

nowsze badania prowadzą do wniosku, że lepiej rozumie się treść przy czytaniu szybszym. Jeden z uczonych amerykańskich, w czasie pisania książki o pedagogii czytania przeprowadził ciekawe doświadczenie na samym sobie: dzięki systematycznemu ćwiczeniu znacznie zwiększył swoją szybkość czytania tekstu. W Chicago istnieją obecnie przy uniwersytecie specjalne kliniki czytania, gdzie pacjenci starają się nabrać wprawy w czytaniu odrzucając większe całości. Czytają nie książkę, ale napisy z ekranu, na którym ukazują się na chwilę od razu całe zdania — przez ekran przebiega pocięty wiersz tekstu.

Niedawne doświadczenia polskie stwierdziły, że o szybkości i sposobie czytania decydują pierwsze cztery lata nauki. Zwróciło to uwagę na sposób nauczania w szkole powszechnej, jako na czynnik bardzo ważny, bo określający jedną z właściwości naszej pracy niemal na całe życie. Inna sprawa, że stwierdzono równocześnie, iż każdy, przy od-

powiednio dobranych ćwiczeniach, może sobie szybkość czytania poprawić.

Wykryto np. jeden z czynników hamujących czytanie. Wiele osób czyta pół-cicho, pół-głośno, czyta wargowo, t. zn. czytając po cichu równocześnie wykonywa ustami takie ruchy, jak przy czytaniu głośnym, toteż ważne jest, nauczanie cichego czytania i opanowania narządów mowy.

Nie na tem koniec odczytu. Po omówieniu głównego tematu doc. Radlińska podawała jeszcze rady, dotyczące sposobu notowania, korzystania z bibliografii, urządzania kartotek i t. p.

Ostatecznym wnioskiem było: człowiek jest dla samego siebie narzędziem pracy, winien szanować to narzędzie, dobrze je poznać, używać oszczędnie i celowo. Zyskujemy wtedy wolność, gdy jesteśmy w służbie jakiegos zamierzenia. Wyraźny cel i doskonałenie metody poznawania materiału — to pierwsze postulaty techniki pracy pracownika umysłowego.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Z obrad Polskiej Akademii Literatury. Na ostatnich posiedzeniach Akademii Literatury powzięto szereg uchwał, a mianowicie:

1) Uchwalono wysłać na uroczystości paryskie ku czci Adama Mickiewicza delegację Polskiej Akademii Literatury, złożoną z prezydium oraz dwóch akademików literatury spoza prezydium,

2) wydelegowano Zenona Miriam-Przesmyckiego do wygłoszenia przemówienia w imieniu Akademii w Collège de France,

3) powierzono Leopoldowi Staffowi wygłoszenie prelekcji do społeczeństwa polskiego na terenie Paryża z okazji stulecia „Pana Tadeusza”,

4) opracowano ogólne zasady przyznawania stypendjów dla uzdolnionych pisarzy polskich z jednorazowego funduszu, przekazanego na ten cel do dyspozycji Polskiej Akademii Literatury przez Ministra W. R. i O. P.,

5) powołano komisję w składzie pp.: prezes Wacław Sieroszewski, wiceprezes Leopold Staff, sekretarz generalny Juliusz Kaden-Bandrowski, Jerzy Szaniawski i Tadeusz Boy-Żeleński do opracowania zasad konkursu na sztukę sceniczną, którego zorganizowanie powierzył Akademii Minister W. R. i O. P., przeznaczając na ten cel, jako nagrody konkursowe kwotę 10.000 zł.

Dużą część obrad zajęła interpretacja rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. o „Wawrzynie Akademickim”, na który to temat toczyła się ożywiona dyskusja. W sprawie technicznego wykonania rozporządzenia ochwalili Akademię zaprosić na specjalne zebranie przedstawicieli Ministerstwa W. R. i O. P. w charakterze znawców sprawy. Poza tem toczyła się obszerna dyskusja na temat, czy może być nagradzane „Wawrzynem Akademickim” krasomówstwo, jako pewnego rodzaju twórczość, bliska literaturze pięknej. W wyniku dyskusji uznano krasomówstwo jako jedną z zasług, za które

przyznawany będzie „Wawrzyn Akademicki”.

— Na warsztacie pisarzy. Feljetonista i powieściopisarz A. Junosza — Gzowski ukończył sztukę p. t. „Kryzys w Pompadorji”, parados w 3 aktach. Jest to komedia satyra o treści fantastycznej. Sztukę tę autor zamierza złożyć teatrom warszawskim oraz dyrekcjom teatrów w Poznaniu i w Wilnie.

Muzyka

— „Międzynarodowa niezawisła opera”. Ma być to niezwykle przedsięwzięcie operowe. Mianowicie najznakomitsi kapelmistrz świata z Toscaninim na czele prowadzić będą wędrowny teatr muzyczny, dając wórowe przedstawienia operowe we wszystkich stolicach europejskich. Do każdej opery zespół będzie osobno doborany i ma się składać z najzdolniejszych młodych śpiewaków wszystkich narodowości, którzy pod kierunkiem takich mistrzów, jak Strawiński, Toscanini, Casals, będą przygotowywani do wykonania swych partij. Pierwsze projekty repertuarowe zapowiadają: z dawniej muzyki „Rodelindę” Haendla, Mozarta „Cosi fan tutte”; z muzyki nowszej „Madame Butterfly”, następnie „Peléasa i Melisandę” Debussy’ego, „Arabelle” Ryszarda Straussa, wreszcie „Jenufą” Janaczka. (b)

— Dekada muzyki polskiej w Moskwie. W dniu 22 b. m. rozpoczęła się w Filharmonji moskiewskiej dekada muzyki polskiej, składająca się z 10 koncertów z udziałem Ewy Bandrowskiej-Turskiej, Fitelberga, Sztompki, Umińskiej i Szmolewiny. Cykl koncertów kończy się w dniu 5 maja recitalami Bandrowskiej-Turskiej.

Teatr

— Nowa sztuka Acharda w Teatrze Nowym. Najbliższą premierą „Teatru Nowego” będzie grana w bieżącym sezonie w Paryżu najnowsza sztuka Acharda: „Piotruś”.

Sztukę przetłumaczył Bolesław Górczyński, reżyseruje Aleksander Węgielko, rolę tytułową odtworzy Jan

Kurnakowicz. Achard znany jest w Warszawie z „Mistign”, granej w „T. Letnim”, i z „Jasie z księżycem”, granego przed kilku laty w „T. Małym”. Nowa sztuka popularnego francuskiego autora przedstawia losy biednego fotografa i biednej dziewczyny paryskiej, którzy na spółkę prowadzą w ogrodzie zakład fotograficzny, robiący „zdjęcia na poczekaniu”. (b)

— Sztuka o św. Franciszku Salezym. W Madrycie wystawiono poemat historyczny J. M. Pemona p. t. „El Divino Impaciente”. Bohaterem poematu jest św. Franciszek Salazy. Sztuka apoteozuje pracę misjonarską świętego i Hiszpanję 16-go wieku. (b)

— Dramat o Rembrandcie. Deutsches Theater w Berlinie wystawił sztukę Hansa Kaysera p. t. „Rembrandt vor Gericht” (Rembrandt przed sądem), o następującej treści: Ostatnia z żyjących przedstawicieli rodziny van Millenbura, z której pochodziła żona Rembrandta, wytacza proces pamięci wielkiego malarza. Przed sądem staje Rembrandt i jego współcześni, przyczem w obrobie Rembrandta występują osoby, uwiecznione na jego płótnach. (b)

Plastyka

— Z Zachęty. W sobotę odbyło się w Zachęcie otwarcie nowych wystaw. Pośmiertna wystawa Zdzisława Jasińskiego (zm. w 1932 r.) objęła przeszło sześćdziesiąt eksponatów, wybranych z bogatej twórczości zmarłego artysty. Trzecia wystawa Związku Pol. Art. Grafików zgromadziła 45 grafików z całej Polski i zagranicy. Malarz starej Warszawy, Tadeusz Cieślewski, wystawił kilkadziesiąt akwarel i prac olejnych, w większości plon ze swej podróży artystycznej do Francji i Włoch. Święty malarz wileński, Bronisław Jamott wystąpił z wystawą zbiorową pejzaży. Na wystawie ogólnej kolekcję akwarel umieściła Marja Wasowicz-Sopoćkowska. W dolnej sali rzeźbiarz Józef Jasiński (brat ś. p. Zdzisława) urządził wystawę zbiorową swoich rzeźb i ceramik. (b)

Mówią... piszą...

Lepsze to, co nowe i młode

Niezmierzalnie interesujące uwagi o przemianach psychicznych, jakie zachodzą w społeczeństwie współczesnym, kreśli na marginesie ujawnienia tajemnic afery Stawiskiego Ferdynand Goetel w „Gazecie Polskiej”:

„Chodzi mi poprostu o naszą utartą dotychczas i pewną, a dziś zagrożoną postawę wobec życia, polegającą na podziale naszych myśli, prac i namiotności, na jawne i ukryte, publiczne i prywatne, obywatelskie i osobiste, — podział, który do niedawna jeszcze uważaliśmy za fundament społecznego porządku i naszego wewnętrznego spokoju. Część bowiem naszego życia, rozumielśmy, należała się innym, — druga, niewspółmiernie zresztą większa, należała całkowicie do nas i jeśli była w zgodzie z prawem, nikt do niej nie miał prawa.

Wśród spraw zastrzeżonych dla siebie były przy tem pozycje szczególnie drażliwe. Jedną, dość jeszcze oczywistą jeszcze i dziś, t. j. nasze uczucia osobiste, druga coraz bardziej sporna, t. j. nasze dochody. Jedne i drugie otaczała dyskreja, szanowana netyliko przez zmwę obywatelową, ale i przez literę prawa i jej strażników.”

Nakreśliwszy dalej rosnący w czasie kryzysu zakres wkraczania państwa w dziedzinę spraw, uznawanych dawniej za „prywatne”, Goetel rozwija dalej swą myśl:

„Jednakże proces przenikania powszechności w zakres naszych osobistych spraw nie ustaje i posuwa się zaborczo naprzód, już netyliko pomimo, ale i wbrew działaniu i intencjom czynników, które oskarżaliśmy chętnie o zamach na naszą równowagę życia.

I cóż nam z tego, że będziemy pochłaniali zarządzania o tajemnicach bankowych rachunków i zeznań wobec sąd skarbowych — gdy czujemy w głębi ducha, że, jak banki nie zdołały ochronić kapitałów przed okiem skarbowców, tak skarbowcy nie uchronią ich przed głosem obywateli żądającym jawności w imię swych społecznych czy zawodowych krywd.

Jeszcze trudniej będzie nam zatłoczyć się ze skandalami w rodzaju sprawy Stawiskiego, chociaż napozór nie łatwiejszego i wdzięczniejszego, jak popisanie się w tym wypadku świętem oburzeniem na korupcję „zgniłego Zachodu” wraz z jego prochnięjącym ustrojem parlamentarnym.

W aferze tej zaangażowane jest coś więcej, niż nasze poczucie sprawiedliwości i — porządku prawnego, albowiem godzi ona w samą sprawiedliwość i jej przyjęte kanony. Łącząc ludzi, którzy milczkiem brał od Stawiskiego czek czy pie-

niądze lub dyskretnie patronował „transakcjom”, niezawse był świadomy oszustwa i współdziałał z niem mechanicznie, w imię zasadniczego, można nawet powiedzieć metafizycznego „dobra interesu”, który przecież zawsze musi być zakonspirowanym i ukrytym aż do ostatniej chwili. Gdyby któregoś z nich zapytano wówczas „skąd masz pieniądze” lub „co to za sprawa” — odpowiedziałby tak, jak my wszyscy odpowiadamy w takich razach: „djabła ci do tego”. Tajemniczość afery Stawiskiego nie ma więc w sobie nic wyjątkowego i gdyby śledztwo miało być doprowadzone do końca — na jawie oskarżonych powinien zasiąść ów demon ciemności, który patronuje ludzkim myślom i postępom i w czasie śledztwa nie opuszcza również „biurka sędziego doczego”.

Wreszcie konkluzja: „Wiem, że wielu ludzi, a nawet ta jakaś przodująca większość, którą nazywamy „człowiekiem współczesnym” ma w tem miejscu gotową odpowiedź: winę ponosi demokratyzm czy też kapitalizm. W pewnej mierze tak, ale trudno mi poprzestać na tem, aby figurę Stawiskiego zastąpić figurą kapitalizmu; i powiedzieć sobie, że skoro się obu sprzątnie wszystko dobrze będzie.

Myśl bardziej wnikliwa musi pracować dalej, aż do chwili zastanowienia się czy nie nadchodzi jakiś nowy okres, gdy niektóre kapitalne funkcje naszego życia dokonywane dotychczas w ciemnościach obrachunku ze samym sobą lub w gronie dopuszczonych do zaufania nie będą musiały być wyrzucone na światło dzienne i rozgrywane się w równej płaszczyźnie z temi funkcjami, które wydzieliłyśmy dotychczas dla t. zw. spraw społecznych.

Ujawnienie dochodów byłoby pierwszym zwiastunem przełomu. Nie możemy ulegać kwestji, że z chwilą gdy zostanie dokonane, — rumie i cała atmosfera konspiracji otaczająca t. zw. interesy. Trzeba mieć jednakże dużą dozę optymizmu, żeby dopuścić, że olbrzymia potęga chciwości i zachłanności ludzkiej skończy się z dnia na dzień, skasowana dekretnami i wprowadzanymi w życie doktrynami społecznymi. Przekonanie nasze mówi, że będzie się tlić jeszcze długo i zgaśnie dopiero wtedy, gdy dąmy jej upust w innej formie wpływu na życie. Zastąpi ją być może czysta już i bezpośrednia żądza wpływu i władzy, dla której w społeczeństwie życiu otwiera się tak szerokie pole działania.

I chociaż „sumienie nasze nie umie odpowiedzieć co lepsze z dwojga złego, — życie samo odpowiada, lepsze to co nowe i młode”.

Poglądy Goetla zbiegają się blisko z tą wiarą, która ożywia dziś młode pokolenie w walce o lepsze jutro.

Na ekranach

„Sekretarka osobista wychodzi z zamą”

(„Europa”)

Sprytni producenci francuscy postanowili zdyskontować wielkie powodzenie milej komedji o „Sekretarce osobistej”, tworząc z tymi samymi aktorami drugi film, stanowiący dalszy etap rozpoczętej w pierwszym anegdoty. Ten wzgląd handlowy nie wyszedł nowemu dziełu na dobre. Jak wiele dzieci sławnych rodziców — żyje on w dużej mierze imieniem poprzednika.

Uwidocznia się to w łatwiznach, na jakie pozwolili sobie autorzy scenariusza i reżyser Joe May, tym ram unikający w sposób widoczny solidniejszego wysiłku artystycznego. Tem niemniej całość filmu robi sympatyczne wrażenie, zarówno dzięki dowcipnemu ujęciu szeregu momentów tragicomicznych, przeżywanym bezpośrednio po ślubie przez dwoje par małżeńskich (Mary Glory — Jean Murat i Mady Berry — Armand Bernard), jak i doskonale grze aktorów, a zwłaszcza nieporównanego Armand Bernard’a. Okazało się, że można zrobić dowcipny i wesoły film, bez pomocy wytartych sz-

blonów, t. zw. pikanterji i pornografji sceny takie, jak: pożywanie się na przyjęciu w nieznanym domu, przypadkowe uciecie interesu na sumie 400 tysięcy franków, wybierania kandydatki na sekretarkę — niepozabawione są subtelnej ironji pod adresem współczesnego życia.

Na specjalne podkreślenie zasługuje melodyjna ilustracja muzyczna, skomponowana przez Pawła Abrahama. Wartość jej miejscami osłabia niebyst czysta technika dźwięku. Również zdjęcia nie należą do najlepszych; być może, iż zawiniła tu wadliwa kopia. Pomimo braku zalet prawdziwie „kinowych”, film spodoba się niewątpliwie szerokim sferom publiczności.

Nad program, obok obfitych aktualności, ruchome karykatury gwiazd filmowych, w wykonaniu krajowem. Nie sądzę, aby tego rodzaju prace były właściwą drogą rozwoju polskiego filmu rysunkowego. Nadają się raczej do pism ilustrowanych. Ruch im tylko szkodzi.

A. Ruszkowski.

Z muzyki

Refleksje z poranku symfonicznego

Niejednokrotnie już podkreślałem na tem miejscu społeczną rolę poranków symfonicznych. Jest to bowiem dzisiaj bodaj, że jedyna instytucja (oprócz oczywiście radia), która ma na celu kontakt z szerokimi masami. Toteż nie można jej lekceważyć; w takim bowiem razie kontakt ten zawsze będzie najzwyczajniejszą fikcją.

Zajmę się dzisiaj programem (w znaczeniu druczku sprzedawanego przy wejściu na salę). W tym roku zmienił on już układ po raz trzeci. (Żalować należy, że nie pomyślano o zmianie i strony graficznej).

Przypominam sobie redakcję jeszcze z czasów poprzedniego zarządu. Duży nacisk położony na reklamie i tandetna poezja na te-

maty związane z wykonywanymi utworami. Szczególnie utkwiał mi w pamięci artykuł poświęcony „Don Kichotowi” Straussa. Można się było serdecznie uśmieć, ale też i szczerze poirytować. Wszystko to przypominało rozmowę, jaką miałem ze swoją sąsiadką na koncercie Szymanowskiego. Sąsiadka zapewnia: „Ja umiem słuchać muzykę. Zobaczy pan!” Po odegraniu „Harnasiów” sąsiadka mówi: „Czy pan nie wyczuwa, jakby jakiegos powiewu z gór?” Skłoniłem potakująco głową, bo i cóż innego mogłem uczynić? Dodać może komentarz?

Podobny charakter miały i owe „glosy do programu”.

W zarządzie zmieniło się, a z tem znikła i ta cała poezja po-

gramów. Nastąpiły natomiast zwięzłe informacje o twórczości kompozytorów, których utwory wykonywano. Grają np. symfonie Mozarta. W programie taka informacja:

„W. A. Mozart — ur. w roku 1756, zm. w roku 1791 — genialny kompozytor o olbrzymiej uniwersalności twórczej. Symfonia c-dur — jedno z cenniejszych dzieł Mozarta”.

Albo o Wagnerze: „R. Wagner — ur. w roku 1813, zm. w roku 1883 — najgenialniejszy reprezentant muzyki programowej w Niemczech”.

Podobnie z Chopinem. W czterech wierszach całość. Żywot marszałka Piłsudskiego w stu słowach. Pióra prezesa Akademii Literatury został stanowczo zdystansowany.

Jeszcze o Rimskim - Korsakowie. Posłuchajmy:

„M. Rimski - Korsakow — ur. w r. 1844, zm. w r. 1908. Utalentowany kompozytor rosyjski, reprezentant i namiętny propagator ruchu narodow-

rów należą opery i kompozycje symfoniczne. Treść do utworów tych czerpał Rimski - Korsakow — przeważnie — ze skarbnicy baśni ludowej”.

Proszę! „Utalentowany kompozytor...” „Do najwybitniejszych jego utworów należą opery i kompozycje symfoniczne...”

Ala i to się skończyło. Po krótkiej przerwie nastąpiły inne informacje. Nareszcie o pewnym po ziomie. Na stawianie może zarzutu należy w odpowiedzi podkreślić niełatwe zadanie obiektywnego ujęcia szkieu.

Tylko — i tu nawiązują do początku mojego artykułu, czy nie należałoby informacji tych udzielać i publiczności niedzielnej, a nawet przedewszystkiem publiczności niedzielnej, zwłaszcza, że poranki te mają przecież wyraźnie określony cel? Dobrze zredagowana informacja odgrywałaby tu swoją rolę, dodajmy — dużą rolę.

A na to trzeba obniżyć cenę

programu niedzielnego, zwłaszcza, że w dużej swej części jest on już zdezaktualizowanym programem piątkowym. Weźmy pod uwagę fakt, że poranki symfoniczne odbywają się przy zapełnionej pięćdziesięciogroszowej galerji!

Koncert w dniu 22-gim kwietnia prowadził Zdzisław Górczyński. Młody dyrygent potrafił ująć dużym, starannym wysiłkiem orkiestrę i nagiąć ją do swoich koncepcyj. Bo symfonię patetyczną Czajkowskiego usłyszeliśmy w niedzielę w interpretacji Górczyńskiego opracowaną, przynajmniej, z dużą precyzją.

Orkiestra, ten zbiorowy, żywy, a więc ulegający sugestji instrument, ustosunkowuje się zazwyczaj, jak to można zauważyć, już z góry do osoby dyrygenta. Miarę tego stosunku stanowi opinia, jaką jest otoczony. Zrozumiałe zresztą zupełnie. Tym jednak razem oddawała ona z dużą staran-

nością myśli i intencje prowadzącego.

Górczyński posiada wycucie rytmu. Zna wartość pauzy, umie kontrastować tempo. Dlatego trudno mu było kierować koncertem skrzypcowym d-dur Czajkowskiego, gdyż solista Mieczysław Sztzyglic zupełnie „sobię” w tych wartościach sprawy nie zdawał.

W grze jego uderzał nikły ton, szczególnie przy wykonywaniu partyj technicznych, którym wyraźnie brak było siły.

Toteż nawet w przychylniej dla niego okoliczności, jaką było prowadzenie orkiestry przez tak staranego dyrygenta, prawie, że ginał na jej tle.

Cały ten jego sposób grania wskazuje na to, że zapowiada się zeń wymierający już dzisiaj na szczęście typ skrzypka, który jest przekonany, że muzyka istnieje dla instrumentu, że instrument jest osi, początkiem i końcem twórczości.

W. Narusz